OJCZYZNA wychodzi codziennie wyjąwszy poniedziałki i dni poświąteczne.

Cena prenumeraty
w Lipsku i w Saxonii:
Rocznie..... 12 talarów.
Półrocznie.. 6 „
Kwartalnie 3 „
Miesięcznie 1 „

Prenumeratę przyjmują:
Expedycya Ojczyzny pod adr.
A. Wienbrack,
Leipzig, 8 Neumarkt,
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe i Księgarnie w Saxonii i w innych krajach.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny pod adresem:
A. Wienbrack,
LEIPZIG.
Redakcya w Lipsku,
8 Neumarkt.

Listy do Redakcyi i Expedycyi niefrankowane nie przyjmują się.

Ogłoszenia (Inseraty) przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 2 n. grosze, za następne po 1 n. groszu.

1864. — **Lipsk, Czwartek, 5 Maja.** — **№ 4.**

Z powodu uroczystego święta następny Numer wyjdzie w Sobotę.

Lipsk, dnia 3 Maja 1864 r.

Żadne z dotychczasowych usiłowań narodu dźwignięcia się z pod jarzma najezdników, nie zaostrzyło tak mocno namiętności nieprzyjaciół naszych, jak walka już drugi rok tocząca się w Polsce. Naród Polski uważany był przez nich za umarły, a jego upominanie się o prawa bytu, w zbrodniczy sposób wydarte, przedstawiane jako ruchy trupa galwanizowanego kosmopolityczną rewolucyą; gdy nagle, naciśnięty stopą zniewagi, podniósł się — a okazawszy się pełnym życia, przeraził ujarzmicieli widokiem siły, zdolnéj dać mu byt niepodległy.

Wiara w zwycięztwo, osadzenie sprawy na gruncie zgwałconego i niezaprzeczonego prawa narodów wielkie zasady nowoczesnéj cywilizacyi w niéj bronione, poświęcenie bez granic, posłuszeństwo okazywane Rządowi Narodowemu i wytrwałość, jakiéj żaden naród walczący w podobném położeniu i w równieź trudnych warunkach nie okazał, zostały przez nieprzyjaciół naszych w ich rzeczywistem znaczeniu zrozumiane. —i odtąd uwierzyli oni, że Polska wydobędzie się z pod ich jarzma.

Tak! nieprzyjaciele nasi wierzą w przyszłość Polski, i przeczuwają okoliczności, w których łup, w występny sposób nabyty, odebrany im zostanie. Trwoga jakiéj ukryć nie umieli zaraz po wybuchłem powstaniu, umowy ściśléj wiążące państwa, w rozbiorze Polski udział mające, zobowiązania wzajemne do wspólnego tłumienia toczącéj się o niepodległość walki — są niewątpliwym dowodem tego przekonania; są świadectwem złożonem sile ujarzmionego narodu, pokonanie którego wymagało połączenia się w związek trzech mocarstw, w związek będący groźbą i dla innych narodów, dla ich wolności i postępu. Ztąd to silne oddziaływanie sprawy Polskiéj nanarody i mocarstwa europejskie; ztąd ten jéj wpływ, będący osią zwrotną dla ich polityki; ztąd to podzielenie się Europy na dwa obozy: polski i moskiewski, jednoznaczne z obozami cywilizacyi i wolności, ciemnoty i niewoli.

Doniosłość sprawy Polskiéj, rozważana z tego jéj zaczepienia o interesa ogólne, z wpływu jaki wywiera na ludy i państwa, dzieląc je na dwie połowy, z podejrzliwością na siebie spoglądające, jest zaiste w oczach każdego polityka bez względu na jego sposób patrzenia, donioslością światową. Ta doniosłość właśnie budzi mocne i gorączkowe sympatye dla Polski w Europie z jednéj strony, — a z drugiéj w odległych nawet państwach wyradza namiętność nienawiści, jaką stronnictwo zbutwiałego porządku rzeczy nas obdarza. Gdzie tylko się zwrócimy, do któregokolwiek z państw europejskich zajrzymy, wszędzie napotkamy albo gorące jakby dla swojéj sprawy zainteresowanie, albo żywą nienawiść — nigdzie obojętności. Ten brak obojętności, jako symptom światowéj doniosłości sprawy Polskiéj, jest następstwem żywotności narodu i zapowiedzią sprawiedliwszego porządku rzeczy, przez Polskę mającego spłynąć na Europę.

Z tego stanowiska patrząc na rzeczy, w owym gwałtownym, namiętnym do barbarzyństwa dzikiego posuniętym sposobie walczenia moskali w Polsce, i w podobnego charakteru ich rządach; jak również, w owém pijanem nienawiścią traktowaniu sprawy naszéj w gazetach będących organami nieprzyjaciół: w moskiewskich wiadomościach, w Inwalidzie, Wileńskim Wiestniku, w Dzienniku Powszechnym, w Kreutz-Zeitung, w Nordzie, w francuzkiéj Pressie i innych, widzieć musimy mimowolne świadectwa siły, i powagi Polski.

Na zabitego pluć jadem — nie ma dla czego; spotwarzać umarłego — nie ma interessu wściekać się na słabego — nie ma powodu, gniewać się na małego — nie opłaci się, — znienawidzieć można tylko żywego, silnego i wielkiego nieprzyjaciela. Chwila, w któréj zaczną nas rządy ujarzmicieli i ich gazety traktować z pobłażliwością, ludzkością i pozorami sprawiedliwości, byłaby momentem naszéj słabości i upadku.

Miły nam więc jest głos namiętnéj nienawiści wrogów naszych, bo ten głos dla narodów, dla nas samych i dla historyi jest świadectwem niewyczerpalnéj żywotności, siły i wielkości Polski; jest wrzaskiem przeczucia naszego bytu niepodległego; hałasem, zwiastującym burzę narodzin Polskiéj wolności!

KORRESPONDENCYE.

Warszawa, 29 Kwietnia (spóźniona) (*).

Stosownie do przyrzeczenia, podaję wam dokładne szczegóły dzikiego postąpienia moskwy z urzędnikami kolei żelaznéj. Była to samowola policyjna wybryk okrucieństwa niczem nieusprawiedliwionego, zaciętości niszczącéj dla tego, żeby niszczyć. W nocy z soboty na niedzielę d. 17 Kwietnia b. r. o godzinie 1éj, kommissarze cyrkułowi, powróciwszy z sessyi od oberpolicmajstra Frederiksa, przynieśli z sobą następujący rozkaz jenerał-policmajstra Trepowa: „Bezwłocznie wyszukać wszystkich dymisyonowanych urzędników kolei Warszawsko-Wiedeńskiéj i Petersburgsko-Warszawskiéj, (a jak wiadomo dymissye poprzednio wszystkim Polakom udzielono), i nakazać im opuścić Warszawę przed godziną 5 rano. Na ten raz kommissarze cyrkułowi są upoważnieni wyprawiać za rogatki pomienione osoby bez wizy na pasportach magistratu miasta. Tych urzędników kolei, którzyby nie uczynili zadosyć wezwaniu odesłać na stacyę kolei

(*) Spóźniona z przyczyny bardzo naturalnéj, że z Warszawy korrespondencyj pocztą odbierać nie możemy.

OPOWIADANIE ZOŁNIERZA POLSKIEGO.

O WYPRAWIE Z TULCZY.

(Ciąg dalszy).

Dawca ten nie był wyjątkiem. Wszyscy szeregowi, posiadający zarobione pieniądze, złożyli je w kassie oddziałowéj — bez kwitów. Prawda — było ich nie wielu, bo téż nie wielu w oszczędność się bawiło. Dodam i to jeszcze, że nikt ich do tego nie namawiał. Zrobili to z własnego popędu — a w takiéj ducha prostocie, że ani domyślali się jak wielką zasługą wśród poświęcających się za Ojczyznę zaświecili — zasługą tém większą, że cichą. Nazwisk ich nie pamiętam, wyjąwszy jednego, Kazimierza Piotrowskiego, którego zapamiętałem dla tego tylko, że byłem świadkiem jak pułkownik kazał mu zwrócić pieniądze, kiedy go rannego odsyłał do szpitala.

Oprócz żołnierzy z rossyjskiego wojska, którzy stanowili trzy czwarte naszego korpusiku, mieliśmy jeszcze w naszych szeregach, żołnierzy z legionów polskich na Węgrzech, z sułtańskich kozaków, z dywizyi polskiéj, z wojska polskiego 31 roku i kilkunastu młodzieży, których wypadki w krajach zabranyah zmusiły do opuszczenia kraju. Byli i tacy co niewiedzieć zkąd się brali, których nikt nie znał, albo o których od dawna słuch i wieść zaginęły. Jednym z takich był Jan Jackowski. Był on niegdyś na Węgrzech, potém w kozakach sułtańskich, — potem przepadł. Znajomi jego myśleli, że gdzieś się zalał spirytusem, bo należał do tego rodzaiu ludzi, którzy nie wylewają za kołnierz. Jackowski zalewał się, ale nie zalał — schował się w dunajskie oczeréty i trudnił się rybołowstwem. Zarabiał uczciwie — pracował jak wół, ale nie był w stanie na tyle zdobyć się heroizmu, aby co zarobi, natychmiast nie przepić. Wódka rujnowała go na ciele i na duszy. Zelazne jego zdrowie opierało się rozkładającym wpływom alkoholu; duszę jego ratowała — miłość Ojczyzny. Jak tylko w oczerety wpadła wieść o organizacyi oddziału polskiego w Tulczy, rzucił rybactwo i jak stał, przybiegł do szeregów. Nie miał na sobie odzienia innego, tylko to które do okrycia nagości jest potrzebnem. Bez butów, bez czapki, zadyszany, przybiegł i pierwszym jego wyrazem było:

— Zapiszcie mnie, bo i ja chcę do Polski!

— A ty tam po co? — zapytał go z uśmiechem oficer, który miał sobie powierzonem przyjmowanie ochotników.

— Eh... — odparł Jackowski, patrząc na bose, zgrubiałe swoje nogi — człowiek przed śmiercią chciałby jeszcze choć raz hołubca z Polką wyciąć...

Biedaczysko!... nie spełniła się jego zachcianka. Przed dojściem do Polski, knla wycięła go w samą pierś i serce na wylot przeszyła.

Organizacya nasza w Tulczy postępowała powoli, jeżelibyśmy przymierzyli ją do naszéj niecierpliwości. Jeżeli jednakże za miarę weźmiemy trudności, z jakiemi szarpać się na każdym kroku musiała, to nie można na zbytek powolności narzekać. Jak już wyżéj powiedziałem, władze tureckie skonfiskowały nam broń, trzeba więc było zaopatrzyć się w inną, co wymagało czasu i skazywało na czekanie. A przytem, chociaż Turcy nam sprzyjali, nie mogli jednakże sprzyjania otwarcie okazywać, — nie mogli nam pomagać — nawet z dyplomatycznych względów — nie mogli nie przeszkadzać. Konfiskata broni najlepszym jest tego dowodem. Trzeba więc było z organizacyą taić się przed władzami tureckiemi, którym chodziło o to, aby nie skompromitować się w obec Rossyi, w obec tak niedawnego a uroczystego traktatu paryzkiego. Chodziło im oto tem bardziéj, że Tulcza przepełniona była ajentami i szpiegami moskiewskiemi, którzy ciągle reklamacye ze strony ambasady rosyjskiéj w Konstantynopolu wywoływali. Położenie przeto nasze w tulczy była bardzo drażliwe. Potrzeba było lawirować, pomiędzy dyplomatycznemi wysokiéj Porty skrupułami a czujnością szpiegów moskiewskich. Potrzeba było ukradkiem sprowadzać i trzymać ludzi, ukradkiem kuć lance, lać kule, fabrykować ładunki, ukradkiem robić apele i przeglądy. Władze tureckie, dla zadośćuczynienia zapewne moskiewskim reklamacyom, od czasu do czasu więziły i wydalały pojedynczych Polaków.

Pomimo to jednakże, organizacya szła. Postanowienie organizacyi Igo batalionu ogłoszonem zostało rozkazem dziennym — i stanął batalion z trzech kompanii pod dowództwem majora Józefa Jagmina, walecznego żołnierza, któremu poleconą została instrukcya podoficerów i oficerów. Zaimprowizowała się szkoła. Oficerowie i podoficerowie codziennie się schodzili słuchali teoryi piechoty, wykładanéj przez majora Jagmina, a w jego nieobecności, przez majora F. Zimę, szefa sztabu. Pułkownik rozkazem dziennym po przeznaczał do kompanii offcerów, których nie mianował ale dostał gotowych. Dowódzcą pierwszéj kompanii został kapitan August Cieszkowski, drugiéj — kapitan Władysław Towarnicki, trzeciéj — porucznik Karol Brzo-

Petersburgskiéj, tak, żeby o godzinie 6 rano mogli być wytransportowani do Rossyi.“ Rozkaz ten dla krótkości czasu, w zupełności wykonanym być nie mógł, ale wielu jednak z tych nieszczególnych urzędników, a jest ich znaczna liczba, porwanych została w nocy z łona rodziny i wyrzuconych za rogatki, gdzie znaleźć nie mogli, ani przytułku, ani pieniędzy, ani sposobu zarobkowania; innych, których liczby dodotąd nie wiem, wytransportowano do Rossyi.

Takie porwanie w nocy i wywiezienie, zdarzało się tu już nie jednokrotnie; dość na to najlżejszego podejrzenia; kaprysu jenerał-policmajstra; za każdą jednak razą wywołuje ono powszechne oburzenie. Każdy mieszkaniec Warszawy widzi możność doznania podobnego losu, stracenia w jednéj chwili utrzymania, którego się może przez kilkadziesiąt lat dorabiał, zostawienia swojéj rodziny na śmierć głodową i wleczenia na wygnaniu smutnych i nędznych dni. Ruina tylu pracowitych rodzin, niczem jest dla moskali, bo też ich hasłem i godłem jest tylko ruina. Wiadomo już nam, że wyrzuconym za miasta, zaproponowano urzęda w Rossyi pod warunkiem przyjęcia prawosławia

Z dumą odrzucili nędzną propozycyę.

Ukaz o uwłaszczeniu chłopów ambarasuje mocno moskali. Puścili go między włościan jak bombę wojenną, mającą zgnieść ostatecznie powstanie; wszystko w nim było obrachowane do tego celu, a teraz i cel ten chybiony, i nadto widzą się w konieczności zrobienia czegoś; a to łatwiéj napisać na posłusznym papierze, niż w rzeczywistości w życie wprowadzić. Kommissya do uwłaszczenia i kommissya likwidacyjna werbują wszelkiemi siłami Polaków, ażeby jakozkolwiek się wzmocnić ludźmi znającymi stosunki; ale w samym ukazie tyle jest zawiłych ustanowień, tyle sprzeczności, tyle z resztą ofiar dla chłopów, któreby rząd rossyjski chciał wycofać, lub na swoją tylko korzyść obrócić, że na bliższy czas wykonania, tem więcej gromadzi się trudności. Berg wysunął się z niespodziewanym, a niby bardzo zręcznie pomyślanym obrotem. Zwołał do siebie wielu ze znaczniejszych tu przebywających obywateli ziemskich na naradę nad przeprowadzeniem uwłaszczenia chłopów, i po kilku rzuconych nawzajem uwagach i objaśnieniach, zaprojektował, aby Obywatele naradziwszy się, podali myśli swoje co do najwłaściwszego w tym przedmiocie sposobu. Łapka była tak zastawiona: albo obywatele uchylą się od wszelkiego współdziałania i niby tym sposobem usprawiedliwią bezwzględne z nimi postępowanie; albo dadzą takie projekta, któremiby potem najazd mógł szermować między chłopami, wołając: oto car chciał wam dobrze uczynić, a wasi panowie inaczéj projektują. Tyle gorzkich a długich doświadczeń niezawodnie będzie dla naszych obywateli najlepszą wskazówką, jakiéj drogi trzymać się mają w dzisiejszem położeniu. Na propozycyę Berga odpowiedzieli tymczasem zawezwani, że nie mogą się podjąć przedstawienia swoich myśli o ukazie i sposobie jego wprowadzenia w życie, bo nie mają na to upoważnienia od ogółu Obywateli, których to zarówno obchodzi.

Maniukin Podlaski, Szylok nowoczesny, zwołał zjazd Obywateli na 15 t. m. do Siedlec. Nic nie słychać, czy zjazd przyszedł do skutku, i czy na nim wystąpiono z propozycyami w guście tych, jakie Berg robił w Warszawie.

Przed kilkunastu dniami wyszedł Nr 9 Wiadomości i Rozporządzeń Policyi Narodowéj, który wam przesłałem w oryginale (*). Przypominam przytem, że pismo to wychodzi specyalnie z pod zarządu Dyrektora Policyi Narodowéj, a Rząd Narodowy lub Naczelnik Miasta oddzielnemi drukami, manifestami lub proklamacyami uwiadamiają publiczność o swoich postanowieniach. Uwagę tę uważałem za konieczną, bo podzielam zdanie przeważające między tutejszą publicznością, że niestosownem było w tém piśmie robić wzmiankę publiczną o propozycyach Lewestama pisywania artykułów do Niepodległości, Zresztą rzecz sama nie jest wielkiéj wagi i powinnaby się skończyć admonicyą ze strony właściwéj władzy Dyrektorów Policyi. Jużcić i Lewestam piszący artykuły do *Dziennika Powszechnego* jako pustelnik nadwiślański nie będzie odpowiadał przed moskalami za Lewestama robiącego propozycye władzom narodowym i to jeszcze kto wie w jakim celu, ale denuncyacya jest tak okropną rzeczą, że nawet najmniejszy cień jéj nie powinien padać na polskiego urzędnika policyjnego. Może to kto będzie uważał za zbyteczną delikatność z téj przyczyny, że ogłoszenie to ani Lewestamowi w obec moskali nie może szkodzić, ani też godzi się zwracać uwagi na los tak przewrotnego człowieka, ale ja jestem tego przekonania, że nawet z podobnego rodzaju ludźmi należy z zupełną prawością i dalikatnością postępować, i że będzie to zarazem i najrozsądniejsza droga.

Jenerał Uszaków, naczelnik wojenny moskiewski w Radomiu, głośny od początku powstania wraz ze swoim szefem sztabu, pułkownikiem Dobrowolskim, poszedł w audytory, na jego miejsce zanominowany hojny w kontrybucyach jenerał z Kalisza Belgard, który bardzo niechętnie opuszczał swoje dotychczaowe, dochodu dużo przynoszące stanowisko, do Kalisza zaś zamianowany został na naczelnika wojennegn jenerał Patkul.

Zapewnie zwróciliście uwagę na powrót w, ks. Kostantego do Petersburga. Z dnia 19 na 20 Kwietnia przejeżdżał przez Wilno. Stacya kolei żelaznéj była uilliminowaną, a Murawiew-Wieszatel ze swoją wojskową i cywilną świtą oczekiwał na platformie na brata cesarskiego. Wielki książę nie wysiadł wcale z wagonu, do którego udać się musiał dumny łupieżca Litwy. Powodem téj niełaski dla Murawiewa, były słowa lekceważące w. księcia, które Murawiew wielokrotnie wypowiedział, mówiąc o rządach jego w Warszawie. Przyjaciele Murawiewa gorliwie szarpali sławę Konstantego w Rossyi, a Katkow podżegacz Murawiewa, ośmielił się w swojéj gazecie podejrzywać go nawet o zdradę!

Berg jenerał powiesiwszy mnóstwo ludzi w Warszawie, a kraj zniszczywszy prześladowaniem i kontrybucyami, zmęczony krwawemi rządami, szuka odpoczynku i rozweselenia na wieczorach muzykalnych które wyprawia w zamku. Pan Apolinary Kątski sprowadza na te wieczory uczennice i uczniów warszawskiego Instytutu muzycznego, ażeby te córki, siostry i bracia pomordowanych, swoimi głosami kołysały tego, co stał się przyczyną śmierci drogich im osób. Rozumie się, że na tych wieczorach bywa mnóstwo oficerów, którzy spojrzeniami i pochwalnymi umizgami, znieważają córki nieszczęśliwych matek! Czyż to dla tego kraj złożył znaczne fundusze w ręce p. Kątskiego na ów Instytut muzyczny, ażeby uczył uczennice swoje, bawić krwią polską oplamionych moskali?

Przypominacie sobie, że moskale ogłosili jakoby Rębajło poddał się dobrowolnie Kostandzie. Okazało się fałszywem to doniesienie, lecz że moskale nie tylko do kłamstwa ale i do pomyłki przyznać się nie lubią, więc powtórnie głoszą, że mają przecież Rębajłę w cytadeli u siebie, albowiem wiedzą jego rzeczywiste nazwisko, które jest, Adam Koszka. Koszka był dymisyonowanym podporucznikiem Symbirskiego pułku; z tego ogłoszenia każdy widzi, że to jakiś inny fałszywy Rębajło, a nie ten co za walecznego uznanym został, albowiem prawdziwy, a znany z pięknéj walki w Krakowskiem Rębajło, inaczéj się nazywa i nigdy nie był w moskiewskiem wojsku.

Z Sieradzkiego, 22 Kwietnia.

Szumne ogłoszenia carskiego ukazu już przebrzmiały. „Chłopi zdziwieni tą moskiewską komedyą, pochlebstwami, i umizgami, powiedzieli sobie „źle musi być z nimi, kiedy się nam tak łaszą.“ Ale bo też do śmieszności pompę swojéj propagandy posunęli. Jenerał Raden n. p. w Piotrkowskim ściskał, całował chłopów, dawał pieniądze, żeby przekonać ich, że car tylko o nich myśli, że on tylko sam jeden dobrze robi, ale za dobre wymaga od nich złéj zapłaty, bo walki braterskiéj. Oficer Ostrowski we wsi Chełmnie w Konińskiem w zapale propagowania miłości carskiéj wszedł podczas nabożeństwa w kościele na ambonę i prawił duby smalone o dobrodziejstwach moskali; lecz żądając ażeby chłopi łapali i wiązali powstańców, którzy nie dali czasu cesarzowi wcześniej zająć się nadaniem gruntów, którzy jak to oszczerczo mówi i odezwa Berga, walczą o utrzymanie pańszczyzny, zaszczepił w umyśle podejrzliwym chłopów wątpliwość w owe dobrodziejstwa. Przed kościołami były na rynkach trąby, grzmienia, ogłoszenia i mowy do chłopów. Cała armia moskiewska od razu zamieniła się na carskich oratorów. Z kieszeniami wypchanemi złupionemi pieniędzmi, z dewizkami od zrabowanych zegarków, w koszulach zabranych z naszych skrzynek, w butach ściągniętych z nóg naszych rannych, wytuczeni polskim chlebem, obryzgani polską krwią i szpikiem pogruchotanych polskich kości — na wpół pijani, prawili chłopom o tem jak to oni walczą za wolność, a bronią kraju od najazdu powstańców. Gniewalibyśmy się na te obrzydliwe kłamstwa i paskudną obłudę, gdybyśmy się śmiać nie musieli z tak niezgrabnie odegrywanéj komedyi. Niektórzy n. p. oficerowie wysyłali denszczyków swoich na rynki do kilku miasteczek podczas targów, ze samowarami kipiącemi. Żołnierze zapraszali do tych stołów na poczęstunek idących na targ chłopów. Tam deńszczycy dawali im herbatę i zachęcali do rznięcia panów i powstańców. Moskal nigdy do końca nie wytrzyma roli bezinteresownego, za herbatę niewielkiej w początkach żądali zapłaty, bo tylko krwi szlacheckiej buntowników, notabene chłopi wiedzą, że szlachta nie biła się, przy odchodzeniu jednak od tych stolików kazali sobie chłopom prócz tego i pieniędzmi za poczęstunek zapłacić. — Otóż tak to prowadzoną była propaganda, a mogą ją tak prowadzić, bo w naszem województwie Kaliskiem jest niezmiernie wiele moskali, pozajmowali nietylko miasta i miasteczka, ale nawet w większych wsiach kościelnych mają swoje załogi. Sądzili oni iż dobry skutek zapewnią sobie nakazaniem milczenia wszystkim ludziom rozumniejszym. Kto tylko usta otworzy, ażeby chłopom dać objaśnienie o tém co się dzieje, karany być ma szubienicą lub Sybirem. A pogróżki te nie na żarty, bo porachujcie tylko liczbę egzekwowanych przez moskali patryotów w naszych okolicach, to zrozumiecie jakim sposobem rzeczy się prowadzą. Otóż we Włocławku elegancki książe Witgenstein powiesił dwudziestu czterech ludzi, a przed każdą egzekucyą każe grzechotać po mieście i spędzać ludzi na widowisko, jak pan major Szwarc publicznie, po raz ostatni, przed szubienicą albo nad grobem, pod słupem rozstrzeliwania batoży swoją ofiarę, aby wymódz zeznania. W okolicy Włocławka powiesili i rozstrzelali trzech, w Gostyniu jednego, w Koninie dwóch, w Łęczycy siedmiu, w Sieradzu ośmiu, w Błaszkach jednego, w Warcie dwóch, w Stawiszynie jednego, w Kaliszu dwóch, w Turku jednego, w Wieluniu piętnastu, w Łodzi dwóch, w Piotrkowie sześciu, w Częstochowie pięciu, w Dybowie trzech męczenników. Tylu w jednej okolicy, a i w téj okolicy jeszcze nie wszystkich egzekwowanych wyliczyłem. Liczba ofiar które chłonie Moskwa w Polsce prawdziwie jest przerażającą. Nie licząc poległych prawie na każdej stopie ziemi naszej, ani wywozonych całemi massami na Sybir, niema już prawie miejscowości w którejby nie widziano szubienicy, w którejby nie patrzano na słup rozstrzeliwania, któraby nie była świadkiem męczeńskiego tchnienia obrońcy Ojczyzny, co niem błogosławił tę ziemię na wielką i lepszą przyszłość. A kontrybucye przez Berga i pojedynczych naczelników nakładane! wzakże niema dnia, któryby nie przynosił wiadomości o nowej kontrybucyi. A sztrafy, a rabunki, a złodziejstwa na setki, na tysiące liczące się. Takie to nasze położenie. A jednak pomimo tego, nie milczelibyśmy w obec propagandy moskiewskiej, do której dał powód ukaz zatwierdzający uwłaszczenie, gdybyśmy nie wiedzieli, że moskale w téj rzeczy sami sobie zostawieni tak przesolą i przesa-

(*) Podaliśmy go w numerze poprzednim i dokończenie w niniejszym.

---

zowski. Sztab był wcale nieliczny: składał się bowiem z jednego człowieka, majora Franciszka Zimy, który był i szefem i adjutaniem — wszystkiem. Ta okoliczność, któréj wartość oceniłem dopiero w kraju, gdzie naczelnicy otaczają się sztabami złożonemi z mnóstwa różnego stopnia adjutantów i szefów, wpływała dobrze na żołnierzy, tem bardzéj, że major Zima na powszechny szacunek i uznanie zasługiwał, łączył bowiem w sobie wiele zalet, waleczność, rozum, przyzwoity takt i nieposzlakowaną uczciwość. Powoli, po trochu przybywały effekta wojskowe z Konstantynopola, gdzie, dla braku rzemieślników w Tulczy, były robione. Brakowało nam rzeczy najważniejszéj, broni. na którą czekać musieliśmy.

Organizacya nasza rozpoczęła się z przybyciem pułkownika Milkowskiego do Tulczy, co miało miejsce dnia 17 Maja. Skończyła się 11 Lipca. Trwała przeto, ściśle rachując ośm tygodni. W połowie tego czasu kompania kapitana Towarnickiego odmaszerowała na wieś, o milę od Tulczy i tam robiła służbę i musztrę. Dwie kompanie w Tulczy pozostałe, nie mogły mieć téj korzyści, nie było bowiem gdzie ukryć się dla odbywania wojennych ćwiczeń. Dla tego też czas w Tulczy schodził dość nudnie. Odbywszy apel bardzo rano, wysłuchawszy od ósméj do dziewiątéj teoryi, od dziewiątéj do wieczora nie było co robić. Pułkownik niekiedy sam, niekiedy w towarzystwie majora Zimy, konno, to bryczką wyjeżdżał i po dni kilka gdzieś bawił. Gdzie jeździł i po co? — nikt z nas nie wiedział. Domysłów jednakże było. Niektórzy mówili że dla układów z Tatarami, inni, że dla upatrzenia miejsca przeprawy, powszechnie twierdzono że po broń. Broń była dla nas rzeczą najważniejszą. Wyglądaliśmy jéj z upragnieniem — a dla zabicia czasu, grywaliśmy zapalczywie w kręgle.

Nakoniec 3 Czerwca, rozeszła się pomiędzy nami głucha a radośna wieść: broń przyszła!

Broń przyszła — temi słowami witaliśmy jeden drugiego.

Jak i zkąd przyszła? — tego nikt z nas na pewno nie wiedział. Wiedzieliśmy tylko, że na kilka dni przed 3 Czerwca, kilku Polaków zamieszkałych w Tulczy, z wozami i końmi, raptem znikli z miasta. Nie było ich długo. Żony ich lamentowały, tem bardziéj że był to czas żniw, przy których oko gospodarskie koniecznie jest potrzebnem. Nie było ich długo, — aż nakoniec pewnego poranku zjawili się z próżnemi wozami. Po ich powrocie, rozeszła się wieść, że broń przyszła. Chcieliśmy się od nich dowiedzieć. Jaki taki częstował tego lub owego. I częstunku nie przyjmowali i gadać nie chcieli. Jeden tylko odezwał się, że nic nie powie, bo nie chce przed czasem marnie zginąć. Co on przez to rozumiał? — na różne wpadaliśmy domysły, ale nikt na pewno nic nie wiedział.

Tajemniczość ta, wyznać muszę, ciężyła nam. Byli tacy, którzy za złe pułkownikowi ją brali i nawet głośno sarkali. Szczególnie chodziło niektórym o to, jak i gdzie pójdziemy? — Domysłów pod tym względem było bardzo dużo — projektów i planów jeszcze więcéj. Każdy chciał wiedzieć — chciałby był do rady należeć. Pułkownik jednakże był niezbadany. Na pytania albo nie odpowiadał wcale, albo materyę rozmowy zwracał na jakiś nie należący do rzeczy przedmiot. Tak samo i major Zima. Były za to gniewy i nieukontentowania. Wszyscy jednakże czuli, że powód ich był niesłuszny, albo raczéj, że rzeczywistym powodem była prosta ciekawość, za niezaspokojenie któréj gniewać się nie warto.

Z przyjściem broni nieukontentowania i gniewy ustały, nudy gdzieś znikły, serca nam mocniéj bić zaczęły — nastało nowe jakieś życie, wesołe, przyśpieszone. Dni zbiegały na zajęciach różnego rodzaju. Jedni rozdawali i przymierzali odzienie, obuwie i uekwipowanie — drudzy robili ładunki, — inni opatrywali broń. Z tem ostatniem było dużo ambarasu, broń bowiem była bardzo licha i niewystarczająca. Spodziewaliśmy się 120 karabinów greckich i 200 sztucców angielskich. Greckie karabiny przyszły, ale w takim stanie, że każdy z osobna trzeba było naprawiać, nie było bowiem jednéj sprężyny, którаby od razu kapiszon rozbiła. Co się zaś sztucców angielskich tyczy, to tych zamiast 200 przyszło 40, i to nie doskonałych angielskich, a starych moskiewskich, ze skałkowych na pistonowe przerobionych. Ze sztuccami zaszło jakieś oszustwo — zostały przemienione, albo w transporcie z Anglii do Turcyi, albo też na komorze w Konstantynopolu. Jest to rzecz dotychczas niedocieczona.

(*d. c. n.*)

dzą, że zrobią kapitalne głupstwo i nie będą mogli zjeść tego co sami nawarzyli. To przesolenie już jest widoczne. Chłopom dla których cała komedya jest graną wydaje się to wszystko podejrzanem. Słuchali i słuchają ale obojętnie, wytrzymują pokusy piekielne. Zdarzały się łapania powstańców, ale to przez kolonistów niemieckich; stoją straże przy szlabanach po wsiach ale nahajem kozackim utrzymywane, nie są dla ludzi uczciwych niebezpieczne; — nigdzie zaś prócz trzech wypadków naruszenia cudzej własności, co bywa i w zwykłych czasach, nie dopuścili się chłopi żadnego excessu. Cierpliwość wszystko zwycięża, zaczyna się powoli rozjaśniać pomiędzy ludem. W kilku wsiach pobito mocno tych co namawiali do udawania się do moskali, a w wielu osadach konińskiego dały się słyszeć głosy chłopskie: dla czego Rząd Narodowy nie przysyła nam z Warszawy pisania o tem co mamy robić? „My nic nie wiemy co się dzieje, więc niewiemy czego się trzymać“ mówią. Dzielny i poczciwy lud; gdybyście tak patrzeli, jak ja patrzę na odpieranie łapek, kruczków, pokus, na obcieranie ślin moskiewskiego pochlebstwa, na stoiczne trzymanie się w obec moskiewskiego interesu obleczonego w szaty fałszywéj bo gwałcić usiłującej miłości, to byście tak samo widzieli jak ja w téj w chwili widzę, że powstanie nasze wywołało przerodzenie się, że krew jego i czyny przerabiają grunt historyczny polski; tobyście widzieli mocny, głęboki, niepożyty fundament ludowy tém powstaniem dla Polski wyrobiony i przez te krzyże, szubienice, deszcz krwawy i rosę łzawą widzieli zwycięztwo idei naszych dziejów i zblizający się nowy byt trwałego szczęścia i niepodległości narodu!

Z ziemi Chełmińskiéj, 28 Kwietnia.

(**K**) Rozpoczynając współpracownictwo w piśmie waszem, nie będzie pewnie od rzeczy, iż wam skreślę na początek szkic tej dawnej części rzeczypospolitej polskiéj z której do was pisywać zamyślam. Będzie to dla czytelników i dla mnie równie korzystnem: dla czytelników, iż ich to zaznajomi bliżej z okolicą o której pisać będę — dla mnie, iż mi to oszczędzi w niejednym razie objaśnień i komentarzy.

Prusy Zachodnie czyli królewskie, do których i ziemia Chełmińska należy, bądź dlatego iż słabszy stawiały opór, bądź, iż tak zwani cywilizatorowie silili się bardziej na ucywilizowanie, to jest zgermanizowanie tej ziemi niż ks. poznańskiego, większe na sobie noszą cechy tego zgubnego wpływu. Język mianowicie wiele uciérpiał. Oprócz tego dawne przodków zwyczaje zatarły się jedne po drugich, a przez to duch i poczucie narodowości nie powiem zagasło, ale ukryło się głęboko, zkąd go dopiero wypadki 1848 r., Liga Polska wtym roku założona, a szczególniéj wypadki pamiętne r. 1861 na jaw wydobyć zdołały. Wypadki te nader korzystny wpływ wywarły na naszą prowincyę, gorliwi germanizatorowie poznali, iż daremne były ich usiłowania, aby zabić ducha narodu, choć im się udało zatruć język i zwyczaje. Prusy Zachodnie od czasu tego żyć zaczęły politycznie, odgrzebywać z ukrycia spuścizny ojców, zważać bardziej na poprawność ojczystego języka i utrzymanie czasem uświęconych zwyczajów. Od tego czasu Prusy Zachodnie idą porównie z każdą inną częścią kraju co do poczucia narodowości, nie jeszcze co do wykształcenia umysłowego. Jest to bowiem jedną z wybitniéjszych cech germanizacyjnych zasad, iż razem z polskością przytłumiają chęć i pochop do nauki, stępiają umysły. Szkoły publiczne zdają się być umyślnie tak urządzone, aby mnóstwem trudności i nieprzezwyciężonych często przeszkód odstręczać młodzież polską od dalszego kształcenia się; dążność ta przynajmniéj występuje na jaw w urządzeniu szkół publicznych katolickich — bo o polskich mowy u nas niema. Język wykładowy niemiecki kaleczy do reszty już i tak zepsutą polszczyznę, wypędza ją zupełnie z używania. Usiłowania te pomyślny naturalnie odnoszą skutek. Nie potrzebuję zda mi się mówić jak nisko Zachodnie Prusy stoją pod względem ukształcenia. Żadnego nam dotąd nie wydały pisarza, żadnego wpływowego człowieka. Z organów dziennikarskich, jeden tylko Nadwiślanin, mało znany w innych kraju częściach, podnosił swój głos bezwpływowy i zajmował stanowisko prędzej opowiadacza niż dziennikarza.

Dopiero silniéj po wypadkach krwawych na bruku Warszawy, poczęły Prusy Zachodnie budzić się z uśpienia. Objawiło się to mianowicie w pilnem krzątaniu się około oświaty ludu, zakładania biblioteczek i czytelni ludowych i. t. p. Inicyatywę do tego dał wychodzący w Chełmnie organ ludowy, któremu nikt zapewnie nie zaprzeczy wielkich zasług około oświaty ludu i rozbudzenia w nim drzémiącej iskry narodowości. Mówię tu o Przyjacielu Ludu. W krótkim czasie dzienniczek ten stał się ogniskiem i ogniwem łączącem wszystkich chłopków Polski pruskiego zaboru, którzy sami często próbując pióra w jego kolumnach, przywiązali się bardzo do niego, równie jak i do co rok jego nakładem wychodzących kalendarzy, czego dowodem najlepszym, iż się ostatnich roku bieżącego przeszło 15,000 rozeszło. Spostrzegli to, na zgubę naszą wiecznie czujni nieprzyjaciele, i wpływ ten sparaliżować postanowili. Ku temu celowi zaczął wychodzić w Królewcu w Prusach Wschodnich dzienniczek o połowę od i tak taniego Przyjaciela tańszy, pod napisem: „Pruski Przyjaciel Ludu.“ Przytoczę tu z niego kilka kawałków, aby wam dać wyobrażenie o stylu i języku tego ἅπαξ λεγόμενον na dziennikarskiem polu. Exemplarz, który mam przed sobą, datuje się z 2go Stycznia zeszłego roku. Opisując przyjęcie cesarza Napoleona w Ferrières tak mówi:

„Na polowanie, może o 2 zegar (2 Uhr) nastawało sniadanie, potem czarka kawy, z tą do niej należącą godziną gawędki na której tresć wszystcy żydzy wszystkiech burżów usy nadstawiały, ponieważ obie rozsądzające mocarstwa terazniejszości, Napoleon i Rothschild, sobie naprzeciwko stojeli.“ Z następującego kawałka poznać zarazem możecie tendencyę pisma:

„Chociaż we wielu rzeczach, lepiej się z nami ma jak na początku przeszłego roku; wtedyć już nasz drogi król słowa był wymówił, które w serce jego spojrzeć dały z radośną ufnością; ale na kraju jeszcze ciązył mara liberalizmu która teraż drugiem razem u nas zbankrutowała i się zasię na czas niejaki pożegnała.“

Taki to organ miał stawić czoło chełmińskiemu przyjacielowi i paraliżować wpływ jego. Czy się to udało, domyślicie się sami; lud już zanadto poznał stanowisko swoje, zanadto ukochał kraj, aby się miał dać złudzić podobnym ramotom. Pruski Przyjaciel ludu pozostał bez abonentów i upadł, a jego antagonista wznosi się coraz bardziéj.

Wielkie to już zwycięztwo, ale nie jedyne. I młodzież naszej prowincyi od lat kilku zupełnie inny wzięła kierunek, szkoły publiczne zapełniły się polską młodzieżą, która często świetnie kończyła swe studya przechodząc na akademie. Obywatele wiejscy młodzi, są to już ludzie wykształceni, duszą i ciałem sprawie narodu oddani, to też większa ich część, prawie możnaby powiedzieć wszyscy, zapełniają obecnie więzienia w Chełmnie, Brodnicy, Grudziądzu a nawet Hausvogtei w Berlinie.

Boże daj, aby usiłowania szlachetnych ludzi szczęśliwy odniosły skutek, a Prusy Zachodnie otrząsnęły ze siebie resztki kału germanizacyi i stanęły na stanowisku, jakiego od nich kraj cały wymagać ma prawo.

Wiedeń, 29. Kwietnia.

Jak pierwszy „speech“ parlamentarny, tak pierwsza korrespondencya (do nowego szczególnéj dziennika politycznego) są pewnym kłopotem.

Z zadania łatwiéj się jeszcze wywiązać, jeśli ważne sprawy nietylko są na porządku dziennym, ale jeśli zarazem jest nadzieja ich załatwienia w sposób uczciwy, i odpowiedni wymogom czasu.

Na nieszczęście wszystkie wielkie sprawy tak zmalały w ręku kuglarzy — dyplomatów, obrabianie ich o tak cynicznem świadczy samolubstwie ludzi i rządów *de facto*; że się nieraz i wierzyć nie chce i tylu niegodziwościom z jednéj, i takiéj summie cierpliwości z drugiéj strony.

Jeśli się szuka przyczyny rezultatów tak niepomyślnych usiłowań ludów, i rozstrząsa zimno pytanie: jakim sposobem żądania i potrzeby przeważnéj większości, dają się bezkarnie zapoznawać i usuwać? to u „wyzyskujących“ jest i organizacya i solidarność; a u „wyzyskiwanych“ niema ani jednéj ani drugiéj.

Reflexye abstrakcyjne zaprowadziłyby jednak za daleko, i należą raczéj do attrybucyi psychologów, moralistów i . . . . . innych, którzy do rozwiązania ważnych problematów przyczyniać się mogą; piszący zaś o zdarzeniach dziennych ograniczać się musi tém, co jest, co widzi, i co słyszy. — Nie mogąc być bocianem, któren czyści, musi być pszczołą, która zbiera.

Wiadomość najbliżéj nas obchodząca jest projektowane ulżenie stanu oblężenia w Galicyi.

Pogłoska się nawet rozbiegła; że stan ten anormalny ma być całkiem zniesiony; nawet dziennik jeden tutejszy „*Morgenpost*“ w artykule wstępnym podniósł prawdopodobieństwo takowéj decyzyi; ja jednak wątpię, żeby biurokracya, która żądała i domagała się stanu oblężenia, nie znalazła mnóstwa fałszywych pretextów; by dowieść, że rygor praw wojskowych dla dobra kraju jest potrzebnym.

To tylko pewna, że rada ministrów tym przedmiotem się zajmowała.

Najbardziéj prawników tutéjszych zastanawia; że mimo krzyków jednoczesnych, półurzędowych dzienników Botschafter, General-Correspondenz, Oesterreich'sche Zeitung, Fremdenblatt, i zapewnień ministra stanu w Radzie państwa, że rząd ma dowody w ręku, iż w Galicyi exystuje tajemna organizacya mająca na celu oderwanie jéj od Austryi, nie udało się ani jednego processu przeprowadzić, w którymby choć jeden winowajca mógł być oskarżony o zdradę stanu.

Kodeks zaś karny austryacki § 58 litt. c orzeka wyraźnie, że czynności, które prowadzić mogą do oderwania części od Związku państwowego (Staatsverband) uważać i karać należy jako zdradę stanu (Hochverrath).

Dla zorjentowania się lepszego, trzeba mieć w pamięci, że dopiero od d. 19 Październ. 1860 (a więc 24 godzin przed publikatą dyplomu cesarskiego, któren jest surrogatem konstytucyi), Austrya służy Rossyi tak gorliwie i wytrwale ściganiem, więzieniem, i kondemnowaniem tych, którzy przeciw porządkowi moskiewskiemu występują, i że w r. 1831 za czasów absolutyzmu, za Metternicha, przekraczających granicę z bronią, i schwytanych na gorącym uczynku, indagowano jak dziś, trzymano w areszcie jak dziś — ale nie karano jak dziś — bo zwykłą karą był areszt (nie więzienie, Kerker) policyjny ośmiodniowy — gdy teraz i idących do Królestwa i wracających do Galicyi, trybunały czy wojskowe czy cywilne osądzają na karę kilkumiesięcznego więzienia w kryminale.

Ze wszystkiego widać, że Austrya zapisała swe sumienie polityczne Rossyi i wypełnia czy w téj czy w innéj formie, jéj rozkazy, jak najakuratniéj.

Jak rząd austryacki umie i na surowych siłach opierać swe rachuby polityczne, gdzie się to da zrobić, dowodzą warty chłopskie, które po całym kraju rozrzucone, sprawują policyę w sposób najdokuczliwszy dla podróżnych. Nieumiejący czytać, najczęściéj podochoceni, bez kontroli, wyrzucają z powozów tłómoki, szukają sami niewiedzą czego, i jeśli się im podoba, prowadzą podróżnego do sądu powiatowego, odległego często o milę lub więcej.

Nasuwa mi się tu mimowolnie uwaga dla czego nigdy ani we Włoszech ani w Węgrzech podobnych środków rząd się nie chwytał? — może dla tego, że w ostatnim kraju rząd autonomiczny (do r. 1849) a w pierwszym wyższe wykształcenie mass, nie dozwoliły przeciwstawić sztucznym sposobem interessu jednéj warstwy społeczeństwa interessom drugiéj.

W Węgrzech teraz Austrya zamyśla przez podziały narodowości rozmaitych, zbezwładnić Madiarów, jako jedynych stróżów i obrońców praw autonomicznych kraju i zrobić ich przystępniejszymi mysli centralizacyjnéj państwa, w której widzi rząd zbawienie Austryi.

Słychać o ukonstytuowaniu osobnego korpusu polityczno-administracyjnego na Słowakach — czy projekt ten przyjdzie do skutku, niewiadomo, bo też projekta do urządzenia Węgier są tak rozmaite, że jedne ustępują drugim. Mianowanie hr. Hermana Zichy kanclerzem węgierskim znaczy: uległość zupełna i przyjęcie patentu lutowego (1861). — Dość powiedzieć, że był urzędnikiem za Bacha, i gorliwością w wypełnianiu rozkazów b. ministra spraw wewnętrznych się wyszczególniał. — W kraju niema oni żadnéj partyi, i zdaje się, że na żaden kompromiss z ludźmi znaczenia i powagi, jak Deak, Eötvös etc. nie liczy.

Wszyscy byli ciekawi wiedzieć, jaki program swéj polityki postawi ten *homo novus* w kancellaryi węgierskiéj — z odpowiedzi jednak, na mowę urzędników tejże kancellaryi danéj, nie można było nic innego wyanalizować, jak to: że będzie słuchał ślepo, co mu cesarz i król powie i że żąda posłuszeństwa od podwładnych; ale za to urzędowy węgierski dziennik „Sürgöny“ odsłania nam główną myśl (jeśli to myślą zwać wolno) polityki kanclerza węgierskiego. Niechce on wprawdzie osobnego w całém znaczeniu słowa, parlamentu dla Węgier; ale też i niechce reprezentacyi w guście „rady państwa“ dla Austryi.

Artykuł powyższego dziennika stara się przekonać publiczność, że dla Austryi rząd parlamentarny niepotrzebny i szkodliwy — konkluduje więc, żeby na podstawie dualizmu dawnego w dwóch częściach monarchii, osobno administrowanych, cesarz i król ze swoimi doradzcami rządził po ojcowsku. — Sama idea tak ciasna i przestarzała, że niewartoby o niéj i wpominać; ale dla tego zwraca uwagę, że zamieszczona w dzienniku urzędowym węgierskim, w czasie objęcia steru rządu przez nowego dygnitarza, jest jego programem niejako; a co ważniejsza, że daje miarę intuicyi i liberalnych usposobień mężów stanu Austryi.

Wolno wnioskować, że dążenia ministeryum będą szły różnemi drogami do ukrócenia prerogatyw reprezentacyi monarchii, i że ta tylko ostatecznie pozostanie w ręku rządu instrumentem posłusznym do wotowania podatków i nowych pożyczek.

W Siedmiogrodzie wystąpili z Sejmu zeszłego roku Węgrzy i Szeklery, pozostali Wołochy i Sasi; t. j. reprezentanci własności ziemskiéj i intelligencyi wyszli; a urzędnicy płatni i ludzie niższych pojęć politycznych (wyraz najłagodniejszy) pozostali w Sejmie Siedmiogrodzkim.

Teraz rząd rozpisał nowe wybory, a że ustawa wyborcza (Wahlordnung) wymyslona przez ministra stanu dzieli kraj na okręgi wyborcze podług systematu *ad hoc* ułożonego; więc znowu przyszli deputaci sejmowi muszą być wzięci z tych samych okręgów Szeklerskich i Węgierskich. — Prawdopodobnie więc mimo usiłowań rządu centralnego, i uległości niesłychanéj hrabiego Nadasdy, naczelnika rządu w Siedmiogrodzie, w pełnieniu rozkazów ministeryalnych, wybory spełzną na niczém.

Dziennik jeden tutejszy zamieszcza korrespondencyę z tego kraju, która powiada, że Węgrzy w Siedmiogrodzie postanowili naśladować Włochów austryackich, którzy zawezwani do wyboru reprezentantów krajowych, pisali na kartkach wyborczych, miasto właściwych nazwisk, jedno słowo: „Nessuno“ (żaden).

Polityka zewnętrzna Austryi streszcza się w tém: że w kwestyi duńskiéj Austrya na konferencyach pójdzie ręka w rękę z Prusami; w kwestyi Polskiéj — i z Prusami i z Rossyą. — Czy i wtedy, gdyby Prusakom się nie było powiodło zdobyć szańce Düpplu, interes Austryi nakazywałby podtrzymywać politykę Prus, to inna kwestya. — Dziś jednak Austrya — (chociaż potrzebuje pokoju dla uregulowania wewnętrznych stosunków, i uśmierzenia wzburzonych umysłów) pewna siebie. Ludzie polityczni wyraźnie powiadają, że Napoleona III. tylko wtedy lękać się wypada, jeśli ma sprzymierzańców nie tylko moralnych — jak Anglia — ale i fizycznie mu pomagających, jak w wojnie Krymskiéj i Włoskiéj. — Jego taktykę przyjęła Austrya; postarała się o to, by na jéj stronę przeważała szala siły surowéj, przez ścisły allians z państwami północnemi — pokazało się, powiadają, jak Napoleon się cofa przed lada niebezpieczeństwem i trudnością: — we Włoszech, kiedy z łatwością program swój: „Włochy do Adryatyku“ opuścił, skoro Prusy tylko intencyę wątpliwą okazały, pomagania Austryi; — teraz, kiedy w pompatycznéj mowie z 5 Listop. 1863 wypowiedział: że ci którzy na kongres nie przystaną, okażą, że mają zamiary ukryte; i że pozostuje alternatywa, albo kongres albo wojna, — oppozycya państw zamknęła mu usta. — Co daléj będzie, któż to może przewidzieć; ale to pewna, że dziś Austrya „Sfinxa“ się nie boi.

POLSKA.

— W środowym numerze podaliśmy początek Nru 9, wydawauych w Warszawie WIADOMOSCI I ROZPORZĄDZEN POLICYI NARODOWEJ, których ciąg dalszy brzmi jak następuje:

3. Co do przejętych korrespondencyj Władz Narodowych są to korrespondencye albo podawane ułamkowo, i dla tego niemają też zadnego znaczenia, albo są najbezczelniéj fałszowane. Przypomnimy tu wiadomość o zakupie kurary i innych trucizn. Na przedstawienie uczynione w tym przedmiocie do Rządu Narodowego, otrzymaliśmy wiadomość, że Rząd Narodowy nigdy nikomu nie polecał zakupywać ani kurary, ani innych trucizn, i o złożonym z takiego kupna rachunku nie miał zadnéj wiadomości.

4. Potwarze które moskwa w naszym własnym, lubo skoszlawionym języku, miota w swéj prasie, przeciwko Narodowi Polskiemu, i przeciw wszystkiemu co mu jest drogie, nie zasługują na żaden rozbiór; byłoby to poruszać plugastwa śmietnika. Od czasu do czasu wskazywać tylko będziemy narzędzia, których moskwa używa do szerzenia fałszu, a te wskazówki same wystarczą, aby nas uwolnić od krytyki.

Piszący patryoci, za prawdę słów swoich odpowiadają honorem przed współziomkami, którym są dobrze znani, narazając wolność i życie w obec moskwy, a bezimiennośc jest dla nich środkiem przeciw przemocy, obranym tylko w celu służenia sprawie. Moskwa posługuje się bezimiennością w najobszerniejszych rozmiarach, tak w kraju jak i zagranicą; lecz dla jéj najętych pismaków bezimienność jest tylko środkiem uchronienia się od pogardy publicznéj i cechą złego sumienia. Dla tego to właśnie postanowiliśmy odsłaniać tę moskiewską bezimiennośc.

W Dzienniku powszechnym zamieszczono list szlachcica z prowincyi i drugi list innéj jakoby osoby z podpisem: „Pustelnik nadwiślański.“ Pomimo niezręcznego podszywania się pod styl i idee staroszlacheckie, ramoty te, zaczęte denuncyacyą przeciw urzędnikom kolei żelaznéj, są widoczną fabrykacyą. Autorem obu tych artykułów jest znany w Warszawie p. Fryderyk Henryk Lewestam, znany zresztą szczególniéj swoim niezliczonym wierzycielom z chronicznéj niewypłacalności. P. Lewestam nie jest od dawna bez zasług w policyi tajnéj; w swoim czasie był także pedagogiem, lecz został, nawet przez moskwę, znaną w całym świecie z tolerowania złodziejstw, wypędzony ze służby za nadużycia, w liczbie których mieścił się fakt bezprzykładnéj i nienaśladowanéj oryginalności, t. j. sprzedaż prywatna na własną korzyść utensyliów szkoły publicznéj na Nowym Swiecie, któréj p. Lewestam przewodniczył. Jako przedajny literat p. Lewestam nie więcéj używał respektu jak wszystkie inne osoby handlujące swą osobistością. W miesiącu Sierpniu 1863, p. Lewestam ofiarował swe usługi Rządowi Narodowemu i pragnął pisywać artykuły do Niepodległości. Samo przez się rozumie się, że usługi z takiego zródła pochodzące, zostały odrzucone. Ponieważ p. Lewestam pędzi swe życie na poszukiwaniu wiecznie brakujących mu funduszów, nic nie może wyrównać buffoneryi, z którą jako pokutujący Reinecke przyznaje, w roli szlachcica z prowincyi, że dał na potrzeby powstania 5,000 rubli. Od tego jednak zarzutu nietylko moskwa go rozgrzeszyła, ale z pewnością wolny także będzie przed historyą, gdyby ta jego zajęła się skandalami. W każdym razie niema najmniejszego powodu do żałowania że p. Lewestam zamienić musiał Niepodległość na Dziennik Powszechny. Prosta wiadomość kogo moskwa używa, uwolni nas od poruszania tej kupy śmieci, którą p. Lewestam i Kompania dostarczają Dziennikowi Powszechnemu.

Warszawa dnia 10 Kwietnia 1864 r.

(M. P.)

— Dziennik Powszechny donosi, że powstańcy pod dowództwem Chaimka w m. Rejowcu w Krasnostawskim powiecie, spotkali się z Kozakami prowadzonymi przez Popówa. Do starcia nie przyszło, powstańcy bowiem poszli w lasy.

— Potwarz jest bronią słabości. Dziennik pow. rzuca się ze śliną jadu na jedną z najszanowniejszych niewiast polskich i powiada, jakoby jakiś Flis złapany i do Janowa przyprowadzony zeznał, że on zrabował wójta gminy Melechowicza, ze miał polecenie od żony znanego dowódcy powstańców Cwieka (Cieszkowskiego) zabić tegoż Melechowicza, że żona Cieszkowskiego zamieszkuje w Rozwadowie lub też niedaleko od tego miasta, że zrabowane Melechowiczowi pieniądze znajdują się u niejakiego Wiśniewskiego, któremu Cieszkowski (Cwiek) kazał je sobie dostarczyć i t. p. rzeczy. Niewiadomo czy Flis podobne porobił zeznanie, czy też taki protokół zań moskale napisali, jak również niewiadomo, co to za jeden ten Flis, czy istnieje podobnego nazwiska człowiek? co się tycze jednak faktów podanych w Dzienniku są one wymysłem, „piersi dyszącej nienawiścią ku polskiemu zywiołowi!“ (wyrazenie listu z Białorusi w tymże numerze ogłoszonym) Pani Cieszkowska zbyt znana jest z zacności i usług swoich dla kraju, azeby szczekanie szpiegów mogło jéj w czémkolwiek ublizyć.

— Nadwiślanin pisze: W Kosmowie w powiecie Przasnyskim był przypadkowo we dworze dawny wojskowy rossyjski, a potem dowódzca części jazdy powstańczej Wisniewski. Niespodzianie nadeszło wojsko, zajęło wieś i dworskie podwórze, a oficer dowodzący wszedł do pokoju. Wiśniewski, z nienacka zaskoczony, kiedy ratować się juz nie mógł, do wchodzącego oficera strzelił z rewolweru, lecz czybił drugim zaś strzałem sobie życie odebrał. Inny oddział moskiewski z Chmielewiec pod wodzą oficera Aksentiejewa przybył do wsi Poborzany. Chłopak gospodarski, mający lat 15, zląkłszy się moskali, skrył się do dołu od kartofli. Wojsko to widziało, zapchało dół słomą i zapaliło. Nieszczęśliwy ratując się wyskoczył z dołu, lecz wojsko dało doń ognia. Padł przeszyty 27 kulami.

Przegląd Polityczny.

Gazety moskiewskie zaczynają rozpisywać się szeroko o historyi włocławskiego adressu, mającego niby stanowić pierwszy akt kontrrewolucyjnych działań partyi, która jakoby na Kujawach uciec się miała pod skrzydła biskupa Marszewskiego, od początku ruchów objawiającego anti-narodowe dążności. Nie przypuszczamy, aby w tych wszystkich przechwałkach moskiewskich organów miało być cokolwiek takiéj prawdy, któraby plamą dziejów naszego powstania stać się mogła, w każdym jednak razie pilno nam jest otrzymać zaprzeczenie, oparte na faktach, i dla tego powtarzamy wezwanie, które już raz w tym przedmiocie do obywateli powiatu włocławskiego uczyniliśmy.

Bezwątpienia podła tylko potwarz rzucić może w oczy obywatelom kraju, oddającego za wolność ostatnią kroplę ciepłéj krwi, przypuszczenie, że bezprzymusowo, z własnéj inicyatywy, synowie Polski, w jakąbądź, rzeczywistą czy pozorną korporacyę zebrani, mogliby posunąć się do przechodzącego wszelkie upodlenie aktu czołobitności przed brutalną siłą; lecz zaprzeczenie takich faktów powinno by nastąpić ze strony tych właśnie, których podobne brudne oszczerstwa najbardziéj bolą i krwawią. Dla tego żądamy tych wyjaśnień, tych protestacyj, których treść znamy z góry, o których brzmieniu naprzód, jako Polacy, przekonani być musimy i powinniśmy.

Jeżeli knutem przymuszona i tak zatytułowana deputacya włościańska świeżo mogła dać powód Aleksandrowi II. do wzniesienia toastu „za nierozerwalne połączenie Polski z Moskwą“ do jakichżeby nadużyć i wyskoków zbrodni, do jakich kroków samowoli i przechodzącéj wszystko co dotąd było tyranii, nie dał powodu jaki bądź akt zbiorowy, objawiający przeciwnarodowe dążenia?...

Gdyby jednakże prawdą było, chociaż w tysiącznéj części to, o co moskiewskie i oficyalne pruskie dzienniki pomawiają okolicę Włocławską, — już byśmy skutki tego widzieli w czém innem, niż w luźnych artykułach dzienników, których korrespondenci wolne chwile od zasiadania w komissjach śledczych wieszających, obracają na intratną entrepryzę oszczerstw i baśni, do tych gazet, co takim materyałem stoją, innym zaś w łonie zfanatyzowanéj rozmyślnie a niedojrzałéj publiki moskiewskiéj, utrzymać by się nie mogły.

Wiadomość o wypłynięciu floty angielskiéj na Baltyk nie otrzymała dotąd, według *Monitora* francuzkiego, urzędowego potwierdzenia. Zdaniem oficjalnego dziennika cesarstwa, gdyby nawet ten fakt nastąpił, byłby on tylko demonstracją, a nie krokiem groźniejszego znaczenia.

Podobne urzędowe oświadczenie, — dodać musimy z naszéj strony, — jest także tylko demonstracyą oficyalną, starającą się wskazać ważność kroku jaki przedsiębierze Anglia, i umyć ręce od współudziału w tym akcie. Od obecności floty do czynnéj protekcyi okrętów, a od téj ostatniéj do interwencyi zbrojnej dosyć blisko, — żaden jednak powód dyplomatyczny nie nakazuje Francyi oświadczać wyraźnie, czy w tym względzie co do nastąpić mogących ewentualności porozumiała się z Anglią, i to, jak się zdaje, wywołało powyższe nieurzędowe oświadczenie *Monitora*.

Jeżeli jednak nastąpi owo urzędowne poświadczenie faktu, na które napróżno dotąd czeka *Monitor*, byłoby to arcyważną, nader pożądaną wskazówką. Nareszcie bowiem gabinet londyński zdecydowałby się wyjść z tego niezbyt zaszczytnego położenia, jakie w sprawach europejskich zajmował od pewnego czasu, nareszcie przestałby pozwalać daléj się znieważać przez wystawianie na ciągłe, stopniowo coraz większe upokorzenia ze strony koalicyi mocarstw wschodnich. Czy przecież można wierzyć w to bliskie odezwanie się dumy John Bulla, przesądzać jeszcze nieśmiemy.

Bliska to przyszłość pokaże.

Losy konferencyi londyńskiéj, która odbyła dotąd dwa posiedzenia, ażeby się dwa razy odroczyć, nie są nam jeszcze wiadome. Na 3. Maja zapowiadano trzecie z kolei, a drugie planarne posiedzenie reprezentantów siedmiu mocarstw. Na tem posiedzeniu miał być predstawionym wniosek austro-pruski, projektujący zawieszenie broni, pod warunkiem restytucyi, zabranych przez Danią okrętów. Według przypuszczeń, jakie krążyły przed parą dniami, niemozność doprowadzenia do zawieszenia broni byłaby hasłem zerwania wszelkich obrad konferencyi, a że niepodobna przypuszczać, ażeby Danya chciała i mogła robić ustępstwa silniejszym, nie spotykując ich w zamian, przeto horoskop konferencyi londyńskich długiego zycia im nie wróży.

Czy zaś z téj konferencyi, zwlaszcza w razie jéj przedwczeznego zgonu, wyrodzi się kongres europejski tego pytania nie mają już ochoty stawiać nawet najpryjaźniejsze téj idei dzienniki. Jeżeli więc dziś blisko do końca narad w Londynie, to do kongresu wszystkich mocarstw znacznie daléj.

Przed pewnym czasem *Inwalid ruski* zaśpiewal piosnkę nienową o ostatecznem upokorzeniu Kaukazu, któréj dziś wtórzą na różne tony europejskie dzienniki różnych odcieni. Wprawdzie doniesienie *Inwalida* o stanowczem ukończeniu wojny kaukazkiéj, zawierało wiele znaczącą przepowiednią, że plemiona „nieprzyzwyczajone do dobrodziejstw cywilizacyi moskiewskiéj“ nadal buntować się będą, — mimo to jednak wieść o pokonaniu Kaukazu smutne w ogóle wywarła wrażenie na opinią publiczną w Europie.

Dzienniki dyametralnie przeciwnych sobie stronnictw, jak w wielu kwestjach dotyczących Moskwy, tak i w téj schodzą się z sobą.

I nikt nie chce uwierzyć, ażeby po téj nie poraz pierwszy wypowiedzianéj mowie pogrzebowej Inwalida, Czerkasya istnieć nie miała. Owa Czerkasya któréj tyloletni opór stał się legendowym prawie, — owa Czerkasya, któréj byt jedno słowo zachęty, jedna nadzieja pomocy tak łatwo przedłużyć by mogła. I nikt nie wierzy, żeby synowie tych wolnych plemion, co się tak dzielnie, tak jednozgodnie, tak wytrwale opierały przemocy, stanąć mieli wkrótce gwałtem zrekrutować w szeregach armiji walczącéj przeciw cywilizacyi i przeciw wolności.

A przecież Moskwa w razie dalszéj bezwładnéj obojętności Europy mogłaby dokonać tego, czem, — chcemy tak przypuszczać, — dziś się przedwcześnie przechwala.

Ostatnie Wiadomości.

Według wiadomości jakie dzienniki podają z Warszawy, pogłoska o przybyciu tam ks. Konstantego i powrocie jego do rządów, ma się w czyn zamienić w takim tylko razie, gdyby się zanosiło na kongres europejski. Miałoby to oznaczać zmianę systematu, rodzaj ustępstw liberalnych ze strony moskwy, a tym pozorem, którego Moskwa używać lubi, — pełnomocnicy rządu carskiego broniliby się przeciw zarzutom obradujących pełnomocników innych państw. Jest tedy planem petersburgskiego gabinetu raz jeszcze zamydlić oczy Europie, gdyby ta na kongress przystała, plan ten jednakże po tylu sposobnościach przypatrzenia się dyplomatycznéj taktyce moskwy i systemowi jéj rządów, nie przypuszczamy aby się mógł udać.

Dotychczasowy system kontrybucyi nakładanych na wszystkich zamożniejszych obywateli polskich pod bylejakim pozorem, znużył już władze moskiewskie samą trudnością wynajdywania prawdopodobnych pozorów. Dla tego też postanowiono przejść do systematu kontrybucyi nakładanych bez żadnego wskazanego lub domyślnego powodu. W d. 30 Kwietnia wielu z kupców warszawskich otrzymało rozkaz zapłacenia różnych summ, po 30,000. złp. i więcéj, bez wykazania żadnego żadnego tytułu z jakiego takie summy na nich nałożone zostały. Jedyną przyczyną zdzierstw podobnych są pustki w skarbie.

Jak rząd moskiewski, tak i austryacki znajdują się w ciągłych finansowych kłopotach, z których dzisiejszy układ machiny rządowéj w obu tych państwach wybrnąć nie pozwoli tak łatwo. Niedawno moskwa zaciągnęła nową pożyczkę, teraz znów *Wiener Zeitung* ogłasza świeżą pożyczkę austryacką, w summie 70 milionów złp. w obligacyach po 1000 reńskich.

Paryż, 2 maja. — *Monitor* mówi, że rząd angielski na zapytanie uczynione Austryi, względem zamiaru wysłania przez nią okrętów wojennych na Baltyk, otrzymał odpowiedź, że Austrya nie zamierza tego uczynić.

W skutek tego oświadczenia rząd angielski zaniechał projektu wysłania eskadry na morze Bałtyckie.

Jako warunek zawieszenia broni Austrya i Prussy żądają stanowczo zniesienia blokady, i opuszczenia przez duńczyków albo wyspy Alsen, albo północnéj części Jutlandyi pod nad Lymfiordem.

W zamianę Prussy ofiarują zaprzestanie kontrybucyj w Jutlandyi.

Londyn, 2 maja. — Wypłynięcie flotty angielskiej na Baltyk zależy od rezultatu jutrzejszego posiedzenia konferencyi.

Na posiedzeniu dzisiejszem Izby Gmin lord Paget odpowiedział na interpellacyą, że flotta angielska opuściła Portland, udając się do Dunen, zkąd gotową jest we 24 godzin odpłynąć, gdzie otrzyma rozkazy.

Hamburg, 2 maja. — Prywatna depesza donosi, że opuszczenie Alsen przez Duńczyków wkrótce nastąpi, — czego jednak wiadomości nadchodzące wprost z Kopenhagi dotąd nie potwierdzają.

Kopenhaga 2 Maja. Prusacy nie poprzestają na rekwizycyach w naturze. Rozkazem Flm. Wrangla nałożoną została na Jutlandyą kontrybucya 650000 tal. do zapłacenia w ciągu 48 godzin.

Turyn 2 Maja. Dzienniki tutejsze ogłaszają list ks. Napoleona do komitetu weneckiego, winszujący mu z powodu broszury „o nagłości kwestyi weneckiéj“ i zyczący gorąco najprędszego spełnienia programu: Włochy wolne od Alp do Adryatyku.

Różne Wiadomości.

Drezno 3 Maja. Orkiestra na Brühlowskim tarasie, dla osłodzenia bolesnych chwil tułactwa bawiącym tu obecnie Polakom, w dniu dzisiejszym, jako w rocznicę zaprzysiężenia Konstytucyi 1791 roku, odegrała same tylko narodowe polskie utwory.

Równocześnie prawie, bo dnia wczorajszego, w ambasadzie rosyjskiéj, z powodu imienin któregoś z członków carskiéj rodziny, dany był świetny wieczór, na którym obok ciała dyplomatycznego i tutejszego niemieckiego Towarzystwa, znajdowało się i kilku Polaków, a mianowicie: Czarnecki Zenon, obywatel z Rusi; Kossecki Stanisław; Różycki, teść Czapskiego przed kilku miesiącami skazanego na Sybir; Starzyński Bolesław, właściciel dóbr z województwa Bracławskiego; Turkułł Maurycy, b. właśc. dóbr z Wołynia i Zdziechowski Czesław, obywatel z Rusi.

Lipsk: Redaktor odpowiedzialny: Aug. Fr. Peters. — Nakładem A. Wienbracka. — Drukiem A. Th. Engelhardta.